

LIST Z RZESZOWA - LIST Z RZESZOWA - LIST Z RZESZOWA - LIST Z RZESZOWA - LIST Z RZESZOWA

Zbrodnia i zmartwychwstanie

Korespondencja z Ukrainy



Cudowny obraz Matki Bożej Czortkowskiej, Królowej Różańca Świętego.



Zamordowani przez NKWD 2.07.1941. czortkowscy dominikanie. Obraz ten wisł w kościele.

Wydarzenia, które rozegrały się w tym mieście w nocy z 1 na 2 lipca 1941 roku, a więc w czasie, kiedy Armia Czerwona wycofywała się w popłochu z Zachodniego Podola przed atakami Hitlerowskich Niemiec, są kolejnym na tej ziemi dowodem bezprzykładnego okrucieństwa sowieckich najeźdźców.

Przypomnijmy - Czortków, leżący na szlaku Lwów - Zaleszczyki, 80 kilometrów od Kamieńca Podolskiego, a więc w miejscu gdzie zbiegały się kultura ruska, polska, żydowska, gdzie do dziś tłem do klasztoru sióstr dominikanek są ruiny tureckiego zamku, ludzie nauczyli się żyć w zgodzie, mimo różnic kulturowych, językowych czy religijnych.

W mieście w zasadzie panowała równowaga o ile chodzi o stan ilościowy nacji - na 15.000 mieszkańców okresie międzywojennym 6.000 to byli Polacy, 5.000 Rusini (Ukraińcy), 4 Żydzi.

Czortków, w okresie tzw. "pierwszych sowieców", w styczniu 1940 roku, jako jedyne miasto ówczesnych Kresów Wschodnich RP poważyło się na powstanie przeciwko ZSRR.

Czortowska młodzież, uzbrojona w jeden rewolwer i dwa scyzoryki (dosłownie!) ruszyła do ataku. Wpierw wyzwołała szpital, w którym byli więźniowie. Następnym celem miał być sowiecki arsenał. Niestety. Odbici więźniowie nacieszyli się wolnością zaledwie kilka godzin. Młodzież wyaresztowano i osadzono w więzieniach i łagrach.

Wycofujący się w 1941 roku sowieci urządzili miastu krwawą łaźnię: po północy czerwonoarmiejcy wywelekli z kościoła czterech dominikanów i rozstrzelali nad Seretem. Następni byli ojcowie, przebywający w klasztorze - zabijano śpiących. Tej samej nocy "zlikwidowano" więźnienie - po odejściu Rosjan znaleziono tam kilkaset zwłok, w tym 88 osób zmarłych w zamurowanych celach i ukrzyżowaną, 16 - letnią więźniarkę z rozprutym bagnetem brzuchem.

Nie zostawiano świadków: zabito również nędzarza, zamiatającego ulice, bo widział jak wleczono zakonników na śmierć.

Zachowała się ikona MB Nieustającej Pomocy, z dziurami po kulach. Czy to też był niebezpieczny świadek...?

Jednym z oprawców był, niestety, mieszkaniec Czortkowa, o nazwisku Baum, później Lubicz. Po 1945 roku generał Ludowego Wojska Polskiego.

Milczenie trwało do chwili, kiedy Ukraina odzyskała niepodległość. Już w 1991 roku dokonano ekshumacji wspólnej, dominikańskiej mogiły nad Seretem.

Pochowano zakonników na cmentarzu, w dominikańskiej kaplicy. Przyszło całe miasto.

W kolejną, 65 rocznicę, 1 lipca, w czortkowskim kościele odbyła się uroczysta msza św., koncelebrowana przez ojców dominikanów - Dmytra Andrijczyzna, Stanisława Obarę, Krzysztofa Brozkowskiego - sekretarza Wikariatu Generalnego Dominikanów na Rosję i Ukrainę, Kaliksta Suszyło - seniora dominikanów na wschodzie,, Reginalda Wiśniewskiego - świadka tamtych wydarzeń, księdza Władysława Bącala z parafii jednego z męczenników - o. Jacka Misiuty, i duchowieństwo greckokatolickie w imieniu biskupa Ireneusza Biłyka - ks. Iwana Senkiwa - sadowego wikariusza eparchii buczackiej, ks. Igora Łeśkiwa - dyrektora Caritasu i dziekana w Tlustem, o. bazylianina Romana Szelepeko, proboszcza parafii Przemienienia Pańskiego w Czortkowie. Wśród wiernych obok siebie usiedli czortkowiec z Czortkowa i czortkowiec z Warszawy, Krakowa, Wrocławia, Bydgoszczy, Brzegu, Opola, Kłuczborka...

Procesja na cmentarz, na którym uczestniczący w uroczystościach kapłani grekokatolicy odprawili Panachydę (nabożeństwo za zmarłych), przypomnieli miastu jeszcze raz, czym był totalitaryzm i sowiecki terror.

Ruszyły starania o podniesienie zakonników o. Justyna Jana Spyrlaka, o. Hieronima Franciszka Longawy, o. Jacka Stanisława Misiury, o. Anatola Adama Znamierowskiego, br. Andrzeja Stanisława Bojakowskiego, br. Metodego Karola Iwaniszczowa i tercjarza Józefa Wincentowicza na ołtarze.

W ostatnich latach jesteśmy świadkami przywracania prawdy historycznej - na Wołyniu, w Pawłokomie...

Oby takie miejsca, jak Czortków, nauczyły nas, że cierpienie jest wspólne, że w takich miejscach nie umierało się osobno, wedle narodowości. I że to jest właściwe miejsce do gestu pojednania.

Niedziela, 2 lipca, była dniem konstatacji dnia dzisiejszego czortkowskiej ziemi. Ojcowie dominikanie, władze niegdyś sporego klasztoru, dziś skupieni w skromnej, ale przytulnej willi, zawiadują parafią mocno rozległą.

Dzień rozpoczyna Msza Święta w Jagielnicy. Neoklasykistyczny kościół z 1842 roku - fundacja Lanckorońskich, wymaga jeszcze wielkiej pracy, żeby wrócić do świetności. Ale parafianie, na razie bardzo niewiele, są. Następny kościół w którym wierni oczekują na Mszę, mieści się w syberyjskiej bezce! W Czarnym Lesie świątynia nie przetrwała, ale przetrwali parafianie. Gromada katolików niewielka, więc nie udźwignęłaby budowy. Ale od czego pomysłowość ludzka?! A że sąsiad miał po-sowiecką "pamiątkę", prawdziwą, monstrualnej wielkości bezkę - import z Sybiru, więc najpierw potargowano, aż wreszcie skruszony właściciel podarował swój "skarb" katolikom. Dobudowano prawdziwy, "kościelny" fronton i teraz jest w wiosce najoryginalniejszy kościół na świecie. Parafia niewielka, coś z 20 dusz, ale zwarta i pięknie uparta.

Popołudnie kieruje nas do Tlustego. Otoczenie kościoła w ruinie poraża brzydota budowli z minionej, topornej epoki. I kościół, chyba "z przyzwyczajenia", przynębia. Wokół chwasty, na progu bocznego wejścia psia kupa. Wnętrze, do niedawna podzielone stropem, mieściło "kinoteatr". Dziury po wzmocnieniach niegdyśszego stropu, "kinowa", pochyla podłoga - tylko prezbiterium jest już kościołem. Z czasów świetności zachowała się zwiędzająca nawę główną belka z napisem: "Polska korona srodze utrapiona, niech nigdy nie będzie opuszczona". Po Mszy św. brutalny atak "parafian", którzy w większości przychodzą po "dobro". Chyba trzeba będzie zaczynać od nowa. Od zrozumienia słowa chrześcijanin...

Szosa, łącząca czortkowską ziemię aż z Krymem, dobijamy do Szypowców. Cmentarna kapliczka, pięknie wyremontowana i utrzymana. Pochyłe kamienne krzyże milczą nad koszmarem, który tu się rozgrywał: po wojnie, kiedy nastał ZSRR, za kości zmarłych dawano dzieciom w pobliskim państwowym radzieckim sklepie cukierki... Człowiek - to brzmi niezniszczalnie. Więc wioska przetrwała. Wyrzucono z grobu szczątki Marceliego Stupnickiego - właściciela niegdyśszego szypowskiego majątku, który Stupnicki rozdał ubogim. Bóg jeden wie, gdzie spoczywają kości, ale ludzie z pietyzmem przywrócili cmentarzowi jego pomnik.

A teraz, w oczekiwaniu na Mszę s w., szypowieckie staruszczyki czekały na nas u bram cmentarza. Bo to było dla nich święto - nie tylko z powodu niedzieleli.

Szypowce... To takie miejsce na ziemi, gdzie ludzie modlą się śpiewem, gdzie słycać takie pieśni, jakich już nie zaśpiewa nikt na Ziemi. I zaśpiewane takimi głosami, jakie są tylko na Ukrainie.

Sześćdziesiąt pięć lat temu na Czortków spadł koszmar sowieckiej nocy. Kiedy pod bagnetami chowano na łące nad Seretem pomordowanych dominikanów, ludzie, ze szlochom, wycierali chusteczkami krew. I te chusteczki przetrwa-

ły. Podobnie jak rozstrzelana Matka Boska Nieustającej Pomocy.

Bo czy można rozstrzelać Bożą Matkę?

Czy można zabić wszystkich świadków zbrodni?

Zakrzepła krew... kropla po kropli ożyła, odrodziła się w pięknych ludziach tej ziemi. Rozkwitła krzyżami kościołów i cerkwi.

STANISŁAWA WARMBRAND
(tekst i fotografie)

NAJNOWSZA WYSTAWA PRAC JANA KAZNECKIEGO

Poniższy tekst został wygłoszony przez pana profesora Jacka Kawaleka (a więc przez autora tekstu) w trakcie wernisażu. Bliższe informacje są w Spisie treści.
St.Sz.



Jan Kaznecki. Zdjęcie z otwarcia wystawy.



Jeden z obrazów.

Fot. Anna Ruszel

Fot. Anna Ruszel

Pan Jan Kaznecki dzieli ludzi na tych, którzy czytali *Mądrą Rozmowę Królowej ze Saby z Królem Salomonem*, znaną powszechnie jako *proroctwa Michalidy*, oraz tych, którzy tej ważnej księgi nie czytali. Pan Jan Kaznecki nie wątpi, że najważniejszym znakiem wskazanym przez królową Saby będzie ten, że zniknie między ludźmi miłość i prawda, a w sercach zagnieździ się tylko fałsz, obłuda i podstęp. Nikt drugiemu prawdy nie powie, zaś starać się będzie oszukać go na każdym kroku.

Pan Jan Kaznecki uważnie obserwuje i widzi jak diabeł nie próżnuje. Jak myślał coraz to nowe stroje i mody. Niewiasty zamiast żyć bogobojnie, dzieci wychowują i mężów kochać, o niczym innym nie myślą. Biedni równością stroju dumni są. Porównują się ze zwierznikami i nad innych wynoszą, gdyż nikt nie odróżni teraz bogatego od biednego.

Pan Jan Kaznecki był ministrantem, następnie ostatnim kalikantem, czyli tym, który jako pomocnik organisty pompował powietrze do miechów podczas gry na organach w rzeszowskiej farze zanim przerobiono je na elektryczne, a wreszcie kościelnym w tym najważniejszym rzeszowskim kościele. Całymi dniami przebywał wśród obrazów i rzeźb. Pośród ksiąg liturgicznych, w jakich obok łacińskich tekstów pojawiały się czarno - białe lub kolorowe ilustracje.

Swój pierwszy obraz namalował słowami na lekcji religii, kiedy odpowiadał na pytanie o skład Trójcy Świętej. I tak się zaczęło. Osiemdziesiąt lat temu!

Jak mówiła Michalda rozpanoszy się niewiara, kłamstwo i bezbożność, tak, że ludzie, zamiast uczciwości, pieniądź umiują, jego czcić, szanować i za swego boga uważać będą. Innym ważnym znakiem będzie, że ludzie pracując ciężko cały tydzień, będą zmuszeni, żeby nie umrzeć z głodu, pracować i w dniu świątecznym i niedziele.

Pan Jan Kaznecki wie, że malowanie obrazów jest jakby posługą duchowną. Jest takim wspomaganie Pana Boga, jakie można by porównać do posługi kalikanta. Ktoś musi przywoływać wizerunki Bożego Narodzenia i Męki Pańskiej. Ktoś musi przypominać obraz Wszzechwładcy, wizerunek Chrystusa Króla. Przecież ktoś musi pompować powietrze, aby Wielkie Organy Pana Boga można było jeszcze usłyszeć w zepsutym świecie. Zanim Pan zrezygnuje i odwróci się całkowicie od zepsutego świata. Zanim pocznie karać ludzi straszliwie, jak jeszcze od stworzenia świata nie karał. I cały świat podlegnie pomście Boga za swe niepoprawne grzechy i bezbożność.

Śpieszmy się kochać Pana Jana Kazneckiego. Ma już dziewięćdziesiąt jeden lat!
Jacek Kawalek